AGUSTIN BASAVE FERNÁNDEZ DEL VALLE

Meksyk

Communio
R. 11 Nr 4 (64) 1991

ZNACZENIE I SENS ŚMIERCI DLA MEKSYKANINA

Spróbujmy przeanalizować transempirycznie — czyli tak, jak widzą to żywi ludzie — znaczenie i sens, jaki posiada dla Meksykanina umieranie. Istotą śmierci jest koniec wędrującego bytu. Śmierć to definitywne unicestwienie życia. Chodzi o niczym nieograniczone unicestwienie człowieka, bez możliwości dodania czy zmienienia czegokolwiek, dotyczące całej osoby.

W mojej pracy *Metafisica de la muerte* (*Metafizyka śmierci*) [1] przedstawiłem zasadnicze cechy ideoegzystencjalnej struktury śmierci, które nie odnoszą się do jakiejś określonej narodowości, a tym samym dają się zastosować do każdego, także do Meksykanina. Śmierć posiada w wymiarze uniwersalnym następujące istotne cechy.

1) Jest możliwością — ciągle aktualną, dopóki jest tylko możliwością — która zawsze jest obecna jako nieuniknione zagrożenie i zawsze wyznacza wyraźną granicę; 2) jest nie dającym się wyeliminować ryzykiem warunkującym każdą określoną możliwość (np. ryzykiem oderwania od rodziny, od przyjaciół czy ode mnie samego jako — aktualnie — ducha wcielonego), które skłania mnie do wierności samemu sobie i do wierności Bogu; 3) jest kresem niewiadomym; kresem — ponieważ chodzi o wydarzenie przyszłe i pewne; niewiadomym — ze względu na okres jego realizacji; 4) jest zakończeniem jedynym i ostatecznym (bez możliwości dodania czegoć czy zmienienia) programu „mój-ja"; 5) nieuniknionym rozdarciem i niszczącą samotnością ostatniej godziny; będąc przerwaniem i dysonansem, śmierć jest także dręczącym uciskiem nicości; 6) w momencie śmierci nasza istota objawi ostatecznie swój prawdziwy wymiar: umrzemy w miłości, we wspólnocie z innymi i otwarci ku Bogu, albo w nienawiści, odrzucając innych i zamykając się w sobie; w tym znaczeniu życie stanowi przygotowanie do śmierci; 7) śmierć jest nieodłącznym elementem życia; wyznacza jego koniec i kształtuje jego przebieg; objawia nam nasz absolutny kres i pokazuje to, co otwarte, czyste i proste; 8) śmierć różnych ludzi nie jest w każdym przypadku jednym i tym samym lecz wykazuje analogie; istnieją tysiące różnych sposobów umierania, zachowują one jed-

[1] Meksyk 1983.

nak podstawową jedność i związek: są sposobami umierania ludzi. Podczas gdy śmierć zwierzęcia jest zwykłym elementem świata przyrody, śmierć człowieka stanowi problem, dziwny i trudny dramat; 9) śmierć cielesna nie może mieć wpływu na ducha: Moja osoba — w głębi swej istoty — nie jest nastawiona na umieranie lecz na doskonałość w wieczności.

Meksykanin — w odróżnieniu od Amerykanina — nie unika myślenia o śmierci. Bezustannie wyobraża sobie siebie postawionego wobec konieczności ostatecznego bezruchu tu, na tej ziemi. Śmierć wyjaśnia mu znaczenie tylu i tak rozmaitych gestów tego przemijającego świata. Wie, że w większości wypadków umiera się tak jak się żyło. Dlatego w obliczu gwałtownej śmierci ma zwyczaj mawiać: „on jej szukał" „Śmierć chrześcijanina i śmierć psa to dwa sposoby umierania, odzwierciedlające dwa sposoby życia" [2]. Nie wolno zatem uogólniać tak, jak robi to Octavio Paz: „Dla współczesnego Meksykanina śmierć nie ma znaczenia. Przestała już być przejściem, wejściem w inne życie, prawdziwsze niż nasze. Jednakże nieprzywiązywanie znaczenia do śmierci nie oznacza, że eliminujemy ją z naszego codziennego życia" [3]. Kim są ci współcześni Meksykanie? Nieliczną grupką intelektualistów-agnostyków? Czy można utożsamiać olbrzymią większość narodu meksykańskiego, w dalszym ciągu katolickiego, z agnostykami i kawiarnianymi nihilistami? Nie ma zgodności między zdaniem: „Nasza obojętność wobec śmierci to druga strona naszej obojętności wobec życia" [4] i stwierdzeniem: „Dzięki wierze katolickiej Indianie — osieroceni, pozbawieni więzów ze swą tradycyjną kulturą, pozbawieni bogów, którzy umarli wraz z ich miastami — znajdują swoje miejsce na ziemi" „Zapomina się często, że przynależność do wiary katolickiej — pisze Octavio Paz — oznaczała odnalezienie miejsca w Kosmosie" [5]. Powiedziałbym raczej, że to przynależność do Kościoła katolickiego oznaczała i w dalszym ciągu oznacza odnalezienie swego miejsca w Kosmosie. Naród meksykański, bardzo religijny, może czasem być zamknięty na to, co zewnętrzne, ale zawsze otwarty jest na to, co pozaziemskie. Hiszpańscy misjonarze przynieśli nam ze sobą porządek, który utrzymał się do dziś. Katolicyzm jest źródłem życia dla ubogich, klasy średniej i większości pozostałych warstw społecznych. Są lepsi i gorsi katolicy, są Meksykanie, którzy dopiero u kresu swego życia przyjmują sakramenty, i Meksy-

2 O. Paż, *El laberinto de la Soledad*, Meksyk 1976 [4], s. 48.
3 Tamże, s. 51.
4 Tamże, s. 52.
5 Tamże, s. 92.

kanie, którzy nigdy — ani w młodości, ani w wieku dojrzałym, ani na starość — nie zapomnieli o swym Kościele jako Mistycznym Ciele Chrystusa, z całym jego duchowym bogactwem. Ale w godzinie śmierci zawsze się szuka — jeśli jest to możliwe — księdza, aby udzielił ostatnich sakramentów. Specjalnie oświetla się pokój, w którym staje katafalk, odmawia się różaniec i modlitwy; rodzina i przyjaciele zmarłego biorą udział we Mszy św. nad otwartą trumną, a potem żegnają ziemskie szczątki modlitwami, odprowadzając je na cmentarz.

We współczesnym świecie, w którym żyje się tak, jakby śmierć nie istniała, Meksykanin schlebia śmierci, świętuje, oddaje jej cześć, prowokuje i uznaje, co nie przeszkadza mu oddawać się nihilizmowi. W Dniu Zadusznym — 2 listopada — spożywa czaszki zrobione z cukru, idzie do teatru, by obejrzeć przerażające sceny z *Don Juan Tenorio,* macza w miseczkach z czekoladą „chleb zmarłych", składa kwiaty na zimnej płycie grobowej Cmentarza Miejskiego.

Żaden naród nie posiada większej ilości rzeczowników pospolitych na określenie śmierci niż Meksykanie: *la llorona* (płaczka), *la impia* (bezlitosna), *la chicharra* (trajkotka), *la igualadora* (zrównująca), *la chinita* (kamyczek; kłoda, przeszkoda rzucona pod nogi), *la segadora* (żniwiarka), *la apestosa* (cuchnąca), *la tia Quintera* (ciotka Quintera), *la polveada* (ta-która-jest-zakurzona), *la cierta* (nieunikniona), *la patrona* (szefowa), *la triste* (smutna), *la chicharrona* (opalona), *la raya* (kreska, granica, zwrot przełomowy), *la blanca* (biała), *patas de catre* (nogi pryczy), *la mera catrina pelòna* (łysa strojnisia), *la hora de la petateada* (godzina pakowania manatków)... Wobec ukochanych istot — krewnych, przyjaciół, rodziców chrzestnych — „Meksykanin przesadnie manifestuje swój strach i żałobę" „Obojętność — zauważa Joaquín Antonio Peñalosa — znika zastąpiona łzami, odwaga — słabością, lekceważenie — westchnieniami. Tylko ten, kto dźwiga trumnę, wie, ile waży umarły" [6]. Mówi się, że Meksykanin śmieje się ze śmierci. Ale ten śmiech jest również (niezbędna implikacja) śmiechem z życia. Jego postawa oscyluje pomiędzy makabrycznym humorem, szelmowskim dowcipem i widoczną wesołością. Trafiają się tacy, którzy chełpią się tym, że są ze śmiercią na ty, szczycą się tym, że „śmierć wykonuje ich zlecenia", a „zmarli szczerzą do nich przymilnie zęby". José Guadalupe Posada dał się poznać w Meksyku i w świecie jako malarz traktujący motyw

[6] J. A. Peñalosa, *Vida, pasión y muerte del mexicano,* Meksyk 1987, s. 157.

śmierci w sposób żartobliwy. Anonimowy bard jest autorem ludowych piosenek i ballad wyszydzających śmierć:

Poszedłem za tobą do grobu,
szukałem ciebie, ale cię nie znalazłem.
Pytałem zmarłych: jak ją odnaleźć,
abyśmy razem stali się prochem?

Nie tylko manifestuje się brak szacunku wobec śmierci; narażona bywa także na rozmaite zniewagi:

O, Pani w czarnym płaszczu,
jak dobrze Pani w żałobie;
pokochajmy się
i zapomnijmy o zmarłym.

„Niewiele rzeczy określanych jest w Meksyku przy pomocy takiej ilości słów. Toż to cała uroczysta procesja. Śmierć nazywana jest *pelona* (łysa), *canica* (kula bilardowa), *copetona* (grzywiasta), *catrina* (strojnisia), *mocha* (podstrzyżona), *dientona* (zębata), *huesuda* (koścista), *flaca* (chuda), *descarnada* (bezcielesna), *tilica* (lipowa), *tilinga* (głupia), *pachona* (flegmatyczka), *pálida* (blada), *china Hilaria* (Chinka Hilaria), *tiznada* (zasadzona) *tía de las muchachas* (ciotka dziewczynek), *madre Matiana* (matka Matiana), *jedionda* (cuchnąca), a jeśli chcemy wyrazić się bardziej elegancko, nazwiemy ją również wierną narzeczoną, nieruchomą kochanką, godziną prawdy, okrutnym skąpiradłem, damą od kosy i na wiele innych sposobów, używając określeń równie barwnych i dźwięcznych" [7]. Nie znam innego kraju na świecie, który dorównałby nam w ilości wyrażeń na określenie śmierci, w tej poufałości i tak żartobliwym traktowaniu umierania, w ilości przysłów ludowych i postaw wyrażających wyzwanie czy też pogardę. Luis Cabrera napisał, że najbardziej nieregularnym czasownikiem odmienianym w Meksyku jest czasownik „umierać": „Ja umieram, ty dokonujesz żywota, on oddaje życie, my wyciągamy kopyta, wy odwalacie kitę, oni puszczają ostatnią parę"

Nie wychodząc poza ramy interpretacji nihilistycznej, Octavio Paz twierdzi, że „śmierć Meksykanina nie daje, ani nie bierze; wyczerpuje się sama w sobie i siebie samą zaspokaja" [8]. W ramach interpretacji zgodnej z naszym chrześcijańskim stoicyzmem, można by zasugerować pogląd, iż śmierć pod postacią szkieletu i z przerażającym grymasem na obliczu nie jest dla Meksykanina specjalnie pociągająca, jednakże pokonuje on strach, wytrzymuje

7 Tamże, s. 155.
8 O. Paz, dz. cyt., s. 53.

tę próbę i powstrzymuje się od pełnego skargi szlochu. Chęć życia i strach przed śmiercią przywdziewają kostium, maskują się, aby można było zachować twarz. Dlatego o śmierci mówi się w czasie uroczystości, zabaw, w chwilach miłosnych uniesień. To nie jest tak, że Meksykanin głosi, iż umieranie jest bez znaczenia, skoro wcześniej nie przywiązywał znaczenia do życia. On wie, że *musi umrzeć* i godzi się ze swym losem: „tylko indyki umierają w przeddzień"; „po co tyle podskakiwać, skoro ziemia jest tak gładka". Oprócz tego fatalizmu nawiązującego do czasów azteckich („jeżeli muszą mnie zabić jutro, niech mnie zabiją od razu"), powszechnie wyraża się nadzieję na nowe życie, prawdziwe, którego jako ludzie nie posiadamy: „kiedy zła godzina nadchodzi, dobra rychło zawita" — mawia nasz lud.

Owa chrześcijańska nadzieja na życie pozagrobowe — nadzieja żywa i pobudzająca — bierze wśród nawróconych Indian górę nad wizją śmierci, obowiązującą w dawnym Meksyku. Warto zatrzymać się na chwilę nad znaczeniem bólu i śmierci dla ludów Nahuatl.

W życiu i filozofii Meksykanów kwiaty i śmierć pozostają w nie dającym się wymazać związku. To, co pączkuje i kwitnie, kończy się w momencie śmierci. Według kosmogonii Nahuatl, bogowie widząc ziemię postanowili nadać jej jakąś formę. Przybrawszy postać dwóch olbrzymich węży, otoczyli i ścisnęli potwora-ziemię, dzieląc go na dwie części: niebo i ziemię. „Aby wynagrodzić bogini Ziemi krzywdę, jaką wyrządzili jej bogowie, wszyscy inni (bogowie) zeszli (z nieba), aby ją pocieszyć i obdarować. Zarządzili, aby w nagrodę powstały z niej wszystkie płody potrzebne ludziom do życia na ziemi. Uczynili z jej włosów zioła, drzewa i kwiaty. Jej skóra — czytamy w tekście Nahuatl — zamieniła się w trawę łąk i zdobiące je kwiaty. Jej oczy stały się niewielkimi jaskiniami, studniami i źródłami; jej usta — dużymi jaskiniami; jej nos zamienił sę w góry i doliny. Bogini ta płacze często w nocy, pragnąc spożywać serca ludzi i nie chce zamilknąć, dopóki ich nie otrzyma; nie chce również wydać plonów, jeśli nie jest zroszona krwią ludzką" Ta ponura i płaczliwa bogini ziemi i śmierci zrodziła się w umysłach ludu ogarniętego przerażeniem, obsesyjnie opętanego ideą śmierci. W konwulsjach organizmu rodzi się Wielka Pożeraczka życia.

Pewien genialny artysta, którego imię do dziś pozostało nieznane, wyrzeźbił azteckie bóstwo zwane *Coatlicue*, matkę *Huitzilopochtli* — boga wojny. Rzeźba przedstawia postać stojącą, tak byśmy mogli zobaczyć ją w całości; jednakże wydaje się ona być wykuta tak, by wywołać wrażenie pełzającego węża. Do

Coatlicue nie można zanosić modlitw. Nie można jej o nic prosić. Jest fatalnością, smutną i straszną; unicestwiającą nas mocą bez ludzkiego oblicza. Jej szyja, opleciona naszyjnikiem z ludzkich serc i obciętych dłoni, budzi w nas lęk. Bogini obnaża swe pazury bestii, zastępujące jej nogi. Na brzuchu, w okolicy narządów płciowych, widnieje duża czaszka. Czym, jeśli nie przeznaczeniem człowieka, jest powrót do ponurego wnętrza macicy? Tylko te kobiety, które umierają przy porodzie, i wojownicy polegli na wojnie włączani są do orszaku słońca, towarzysząc mu od brzasku do zmierzchu.

Nie sądzę, by czaszka — wszechobecna w najbardziej popularnych manifestacjach świata azteckiego — była symbolem życia, jak twierdzi Paul Westheim. Czaszka to mistyka strachu w zimnej apoteozie. Oczywistym jest, że życie i śmierć wzajemnie się implikują.

Czaszki z cukru, sprzedawane w Dniu Zadusznym, mają błyszczące, żywe oczy koloru złotego, namalowane na białym tle (kolor kości, kolor śmierci). Wrażliwość Metysa — dzięki ewangelizatorom przesycona chrześcijańską nadzieją — kazała uwzględnić także kolor życia, kolor pyłku kwiatowego, jako przeciwstawienie śmierci: „O śmierci, gdzież jest twoje zwycięstwo?" Głowa z cukru przeznaczona jest do zjedzenia, by zamienić się w życie tak, jak nasienie zagrzebywane jest w ziemi po to, by zakiełkowało.

Śmierć jest — obok miłości — stałym elementem poezji meksykańskiej. Jednakże należałoby rozróżnić — czego do tej pory nie zrobiono — posępną, nihilistyczną i przerażającą wizję kosmosu naszych Indian z okresu przedkortezowskiego, i chrześcijańską wizję Meksyku nowohiszpańskiego oraz Meksyku niepodległego i metyskiego.

W poemacie pochodzącym z regionu Huexotzingo mowa o tryumfie tego, co przekwitło, i o nicości:

Przybyliśmy, aby pogrążyć się we śnie,
aby śnić jedynie.
Nie jest prawdą, że przybyliśmy, aby żyć na ziemi.
Zmieniamy się jak trawa co wiosnę:
przychodzi i kwitnie, przychodzi i otwiera płatki kielicha nasze serce,
nasze ciało jest jak kwiat: kwitnie i usycha!

Nasze przeznaczenie, to pozbawienie nas cielesności, to śmierć na zawsze. Tak mówi o tym *Canto Huexotzingo:*

Rozważcie to, panowie z Huexotzingo:
choćbyście byli z jadeitu, choćbyście byli ze złota,
i tak pójdziecie tam, gdzie przebywają ci, którzy nie mają ciała.
My także będziemy musieli udać się do krainy tajemnicy,
wszyscy musimy umrzeć, nikt nie pozostanie.

Szczególne wrażenie wywiera na nas zwłaszcza ten fragment Rękopisu z Cauthitlán, który powtarza się jak *ritornello:*

Przybyłeś, by zobaczyć to, czego pragnęło twe serce:
śmierć zadaną kamiennym ostrzem!

W *Popol Vuh* mówi się o „drzewie czaszek". Okrągłe przedmioty oblepiające gałęzie drzewa to czaszki. Zaczęły się one rozmnażać, kiedy umieszczono wśród nich głowę *Hun-Hunahpú.* Wszędzie widać było okrągłe owoce. Jakiś głos rzekł do pewnej zaciekawionej dziewczyny po tym, jak kropla śliny spadła na jej dłoń: „W mojej ślinie i moim śluzie daję ci moje potomstwo. Teraz na mojej głowie nic już nie ma, jest niczym innym, jak czaszką pozbawioną skóry. Tak wygląda głowa wielkich panów, ciało jest jedyną rzeczą, która sprawia, że pięknie wyglądają. A kiedy umierają, zgroza przejmuje ludzi na widok kości".

W księdze *Chilam Balam de Chumayel* wyrażono głębokie poczucie przemijalności: „Księżyc, rok, dzień, wiatr, wszystko wędruje i przemija. Również krew dochodzi do miejsca, w którym się uspokaja, kiedy osiąga swą moc i swój tron".

W mitologii Indian Coras (*Majakuagymoukeia*), Nayaupa, ojciec bogów nie może narzekać na swój lud, bowiem ten żywi go, składając obfite ofiary i organizując wspaniałe ceremonie całopalenia. Ciągle ktoś staje przed jego obliczem. W długim szeregu przeznaczonych na ofiarę oczekuje na swą kolej ostatni ze zwyciężonych herosów: Tzaput. Na próżno stara się uniknąć przeznaczenia. Najbardziej precyzyjne z możliwych cięcie oddzieliło jego głowę od ramion. Potem przystąpiono do zwyczajowego spożywania jego ciała.

W poemacie z Tenochtitlán, zatytułowanym: „Piłem wino z grzybów", lakonicznie nawiązano do ostatecznego kresu wszystkich ludzi:

Tak jak wy, tak i ja wiem:
tylko raz odchodzi od nas życie.
Pewnego dnia odejdziemy, pewnej nocy zostaniemy odarci na zawsze;
przybyliśmy tu tylko po to, aby się poznać,
by wziąć ziemię, jakby to była pożyczka.

W poemacie z Chalco autor wyraża rozpacz wywołaną bezpowrotną podróżą tam, gdzie przebywają ci, którzy pozbawieni są ciała:

Nie odchodzimy dwa razy:
odchodzimy tylko jeden raz i na zawsze!
Płaczę pełen smutku...

W epickich przekazach w języku *nahuatl*, Quetzalcóatl zstępuje do świata zmarłych, odzyskuje tam drogocenne kości i skrapia je krwią ze swego członka po uprzednim zmieleniu ich przez Quilaztli. Później wszyscy bogowie czynią pokutę. I tak rodzą się ci, na wdzięczność których zasłużyli bogowie.

Momentem kulminacyjnym śmierci Quetzalcoatla (rękopis z Cuauhtitlán) jest wyniesienie jego serca na wysokości nieba, po tym, jak jego prochy dopaliły się na brzegu boskiego morza. Osiem dni później serce Quetzalcoatla pojawia się w postaci wielkiej gwiazdy królującej na sklepieniu niebieskim.

Poeta Netzahualcóyotl opiewa Dawcę życia, który doprowadza nas do szaleństwa, upija. Nikt nie może zostać jego przyjacielem. Jest arbitralny i dręczy nas swą apodyktycznością. „Czy ty jesteś naprawdę?" — pyta poeta Dawcę życia. Przy tak niepewnej i wątłej podstawie teologicznej, nie dziwią udręki i brak szczęścia na ziemi. W poemacie „Ach, sam muszę iść..." Netzahualcóyotl przedstawia udręki ludu Nahuatl:

Przychodzimy, by przeżyć udręki i ból
tych, którzy na świecie żyją...
czy ktoś będzie mógł zobaczyć, jak znika
gorycz i smutek tego świata?

Jedyną pewną rzeczą jest oczywiście śmierć. Kwiat bezskutecznie próbuje z nią walczyć. Ulotne piękno...

Katolickie wicekrólestwo Nowej Hiszpanii oraz laicka i niepodległa Republika Meksyku to dwie konfiguracje polityczne tego samego narodu. Choć Nowa Hiszpania nie byłaby zrozumiała — bez świata indiańskiego, wyraźnie lub w sposób zawoalowany obecnego w nowohiszpańskiej wizji kosmosu — jej zasadnicze cechy, takie jak obyczaje, struktury polityczne i rodzinne, rzemiosło, formy działalności gospodarczej, legendy, mity i wiara, autentyczna wiara religijna pochodzą z Hiszpanii. Nie jest ona taka sama jak Hiszpania (z jakiegoś przecież powodu nazwano ją Nową Hiszpanią); jest jednak do niej podobna. Wpływ zakonów i duchowieństwa świeckiego był bardzo duży, choć nie posiadały one władzy politycznej. Wierność dogmatowi była czymś głęboko zakorzenionym w społeczeństwie nowohiszpańskim. Dla-

tego późniejszy klerykalizm jakobiński stał się tak przesadny. Ewangelizacja była usprawiedliwieniem Nowej Hiszpanii: ewangelizacja, którą przeprowadzono w duchu hiszpańskim, a nie muzułmańskim. Każdy z osobna i każda grupa, wszyscy mieli pełną świadomość, że służą realizacji celu, jakim jest porządek ogólny, uniwersalny, wykraczający poza nich samych. To nie Kartezjusz ani jansenizm z Port Royal, lecz Vitoria i Suárez tworzyli naszą świadomość. Nie ma powodu, by świadomość prawdziwie katolicką, jak tę, którą przejawiali Juan Ruiz de Alarcón i Sor Juana Inés de la Cruz, mylić z „pułapkami wiary" Nie mieszajmy obrony prawa kobiety do wiedzy — wiedzy, która jest dopełnieniem wiary — i kłopotów, jakie mieli niektórzy członkowie hierarchii kościelnej tamtej epoki, z pułapkami wiary. Sor Juana, choć nie była świętą, była kobietą głęboko religijną. W obliczu śmierci wezwanie Boga miało o wiele większą wagę niż wezwanie kultury tego świata. Są tacy, którzy nie chcieliby, aby Sor Juana posłuchała tego „dziwnego" wezwania i aby osiągnęła to „dziwne" nawrócenie, po to, by nie widzieć w niej „tępej pokutnicy". Nie sądzę, by należało czekać do sądu ostatecznego, aby stwierdzić, kto tu jest naprawdę tępy: ten, kto się nawraca i czyni pokutę w miłości-ofierze, w perspektywie eschatologicznej, czy ten, kto zamyka się w więzieniu swej egolatrycznej pychy, dochodząc do granicy, jaką jest śmierć.

W *Diuturna enfermedad* („Przewlekła choroba") Sor Juana pisze o śmierci jakby chodziło o zabójstwo:

Któż odebrał ci imię mordercy,
skoro nim jesteś, bardziej jeszcze bezwzględna, zważywszy,
że zawieszasz duszę radosną
między losem nieszczęsnym i szczęśliwszym,
i nie czynisz tego, by zachować życie,
lecz by cios zadać tym dokuczliwszy?

W *Décima Musa* („Dziesiąta Muza") broni się przed ulaganiem kolorowej ułudzie sztuki, fałszywym sylogizmom, pochlebstwom i ulotnym pragnieniom. W obliczu śmierci zdaje sobie sprawę z marności rzeczy tego świata. Jest w tym wierszu zawarta jakaś mądrość:

Ten, którego widzisz, ułudę kolorową,
co sztuki pokazuje wdzięki
przy pomocy fałszywych sylogizmów, kolorów,
przebiegłym jest oszukaniem zmysłów;
ten, w którym pochlebstwo próbuje
ująć lat okropnościom

i zwyciężając bezwzględność czasu
zatryumfować nad starością i zapomnieniem;
jest daremną sztuką troskliwości,
jest kwiatem delikatnym na wietrze,
jest bezużytecznym schronieniem przeznaczenia;
jest bezsensowną, donikąd wiodącą gorliwością,
jest wygasłym pragnieniem, a z bliska
jest trupem, jest prochem, jest cieniem, niczym.

W poemacie *Santa Rosalía ve a Jesucristo en el espejo* („Święta Rozalia widzi Jezusa Chrystusa w lustrze") Juan de Arriola opiewa tryumf Miłości nad bólem i śmiercią:

Dziwem była oszołomiona
i zdjęta przerażeniem.
W falowanie płaczu
otulona żałość się rodziła.
Cóż z tego, cóż z tego
— mówiła wśród płaczu niemego —
że wspaniale odziana jestem,
jeśli na szafocie bezlitosnym
widzę Miłość obnażoną?

Fray Alonso de la Varacruz OSA, ojciec filozofii meksykańskiej, nauczał ze swej katedry uniwersyteckiej, że „rozum poznaje rzeczy materialne i cielesne, wyodrębniając je spośród zjaw; zając coś w rodzaju pojęciowego powszechnika, może on poznać nie tylko to, co powszechne, lecz także to, co szczególne. Dusza racjonalna, kiedy oddzielona jest od ciała, poznaje przy pomocy kategorii otrzymanych od samego Boga i dzięki nawykowi zdobywania wiedzy, jaki posiada, ale oczywiście nie może poznawać tego, co na ziemi miejsce ma pośród żywych" O tym rodzaju myślenia — o filozofii ścisłej — nigdy nie słyszano od Indian. „Nie tylko religia, lecz również filozofia, przekonują nas, że nie wszystko kończy się wraz ze śmiercią" „Osobiste doświadczenia prowadzą nas do rozumowego poznania oddzielonej substancji... Na podstawie regularnego i ciągłego ruchu pierwszej siły sprawczej wnioskujemy o jej istnieniu, bowiem działanie jest efektem jej istnienia. Tak samo wykazuje się również istnienie substancji, nawet oddzielonej, na podstawie jej zewnętrznych przejawów" — wyjaśnia filozof augustyński, doktor Uniwersytetu w Salamance [9].

Mieszkaniec Nowego Świata wie — jako dobry chrześcijanin —

[9] *Investigación filosófico-natural.* Los libros del alma, I i II, wstęp, opracowanie i przypisy Oswaldo Robles, Meksyk 1942, s. 32.

że śmierć jest rozpadem czy rozstrzygnięciem oznaczającym konieczność opuszczenia ziemskiego domostwa. Zdaje sobie sprawę, że śmierć jest karą za grzech. W Nowej Hiszpanii nie istniało myślenie o przyszłości bez perspektywy eschatologicznej. Nie znaczy to, że nie znano wielkich problemów tego świata, problemów sprawiedliwości społecznej; jednakże wiedziano doskonale, że życie ziemskie jest dla nas czasem ostatecznej próby. Drzewo pada na tę stronę, w którą jest pochylone. Mówi o tym Biblia: „A jeśli drzewo upadnie — na południe, czy też na północ — na miejscu gdzie upadnie, tam leży" (Koh 11, 3). Dla mieszkańca Nowej Hiszpanii śmierć nie jest „przerażającą czarną dziurą, w którą wszystko się zapada" lecz złotymi wrotami prowadzącymi do nieskończonej szczęśliwości. Malarstwo, poezja, teatr, i rzeźba Nowej Hiszpanii przesycone są religijnością, ideą kresu życia, transcendencją pionową. Obok pełnych patosu obaw przed piekłem, odnajdujemy w równym stopniu przedsmak pełnej szczęśliwości. Chrześcijanin Nowej Hiszpanii przekonany jest, iż musi poddać się „przejściowemu obnażeniu": zaczekać na Paruzję w Szeolu. Św. Paweł mówi, iż przed zmartwychwstaniem umarli są tymi, którzy „zasnęli w Chrystusie", „uśpionymi w Panu". Nie chodzi jednakże o psychiczną pustkę czy o nieświadomość, lecz o koncentrację uwagi skierowanej ku wnętrzu. Odcieleśnienie przekształca namiętności w czyste pragnienia duchowe i oznacza w konsekwencji uwagę statyczną. „Już słońca mieć nie będziesz w dzień jako światła, ani jasność księżyca nie zaświeci tobie, lecz Pan będzie ci wieczną światłością i Bóg twój — twoją ozdobą" (Iz 60, 19). Lustrzane widzenie ziemskie zastąpione zostanie Boskim widzeniem intuicyjnym. Będziemy podobni do Niego, „bo ujrzymy Go takim, jakim jest" (1 J 3, 2).

Reasumując: mieszkaniec Nowej Hiszpanii widzi w śmierci akt, który w sposób ostateczny determinuje los każdego człowieka. W tym świetle łatwo jest zrozumieć słowa św. Pawła: „Niewielkie utrapienia nasze obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku" (2 Kor 4, 17). Jakże ta nowohiszpańska wizja śmierci odległa jest od owej pustej, pedantycznej, ateistycznej kosmowizji kogoś takiego, jak Ignacio Ramirez, „czarnoksiężnik", wizji tak oderwanej od mądrej religijności jego ludu. Niezależnie od tego, jak wielkie będą nieszczęścia tego świata, złagodzić je może nadzieja na wieczne zbawienie.

W ludowych balladach Meksyku widoczny jest kontrast — najczęściej tragiczny — między życiem i śmiercią.

Naród, który tak jak Meksykanie, przeżył długą i krwawą rewolucję, nie odczuwa strachu na widok zwłok. Niekiedy przy-

gląda się im z obojętnością z wyżyn Parnasu. Oto *Ejemplo* („Przykład") Salwadora Díaz Mirón:

Wystawiony trup gnił na gałęzi,
jak przerażający owoc wiszący tuż przy pniu,
dowód niewiarygodnego wyroku
poruszający się przy drodze ruchem wahadła.
Bezwstydna nagość, język na wierzchu;
długi kosmyk w kształcie koguciego grzebienia
nadawał mu błazeński wygląd; obok mego konia
grupa urwisów bawiła się i śmiała.
A posępne zwłoki, ze zwieszoną głową,
gorszące, spuchnięte, na zielonej szubienicy,
wydzielały fetor roznoszony podmuchami wiatru,
kołysane uroczystym ruchem kadzielnicy.
Słońce wznosiło się na błękicie bez skazy,
a pole było jak wyjęte z pieśni Tibullusa.

Po lekturze prac Kempisa, Amado Nervo czuje, że wszystko się kończy, wszystko umiera, wszystko jest bezcelowe. Blady asceta mieszkający na pustkowiu wywołał u niego chorobę, na którą nie ma lekarstwa.

Z kolei Enrique González Martínez odczuwa ambiwalentny spokój:

Delikatna woń sławy, którą mogła
otoczyć nasze skronie gałązka laurowa...
I być jak wojownik, co poniósł swą tarczę,
by w końcu powrócić na niej złożony.
I czuć, że gorączkowe życie rozpętuje
bardzo daleko od nas potężną nawałnicę,
i myśleć, że je kochamy i że teraz rozbrzmiewa
w sercu jak dzwonów bicie na modlitwę za zmarłych.

Śmierć jest wszędzie. Dochodzimy do niej nieznanymi drogami i nagle staje się ona powłoką, diamentową materią, błyszczącą, wieczną i czystą. Nie należy zapadać w sen, abyśmy mogli w pełni przytomności zdać sobie sprawę, że bierzemy w posiadanie śmierć, kiedy zobaczymy ją zbliżającą się, powolną, wyciszoną. Chodzi o to, by umrzeć na jawie. Meksykanin wie, że śmierć nie przychodzi z zewnątrz, że nosi ją zamkniętą w sercu. Enrique González mówi o tym z typową dla siebie głębią poetycką:

Jeśli noszę cię we mnie zamkniętą
I pieszczę cię i ukrywam,
jeśli cię żywię we wnętrzu

mej najbardziej sekretnej rany;
jeśli moja śmierć tobie daje życie
i przyjemność moje szaleństwo,
co z tobą będzie, o śmierci,
kiedy będę opuszczał świat
po rozwiązaniu wielkiego węzła,
a ty będziesz musiała opuścić mnie?
Na próżno odgrażasz się, o śmierci,
że zamkniesz usta mojej ranie
i położysz kres memu życiu
jednym leniwie wypowiedzianym słowem.
Cóż mogę pomyśleć na twój widok,
jeśli w mej prawdziwej boleści
musiałem gwałt zadać cierpliwości,
jeśli w obliczu twej opieszałości
w nadzieją napełnieniu
nie ma godziny, w której bym nie umierał?

Oblężenie, potop, śmierć bez końca, powój, konający, to nie tylko tytuły wierszy, lecz także słowa drążące tajemnicę śmierci, formy egzystencjonalnego włączenia do życia idei śmierci.

Liczne i różnorodne rytuały upamiętniają Dzień Zaduszny w Meksyku. Czaszki z cukru i czekolady z rozmaitymi imionami wyrytymi na czole, wieńce z kwiatów, obfite i wyborne pożywienie składające się z typowych potraw meksykańskich, pokarm zmarłych... Wszystko na cześć nieobecnych: odwiedziny na grobach w dniu 2 listopada, modlitwy o wieczny odpoczynek duszy ukochanej istoty, kolorowe serwety i ozdoby z papieru. Czasami całodzienne „towarzyszenie" swoim zmarłym, by wieczorem mogli oni „wąchać" rozmaite potrawy, które ofiarowano im na specjalnym ołtarzu (aztecka tradycja zachowana w dzisiejszym Meksyku metyskim). W stanie Oaxaca mali chłopcy mają zwyczaj grywać w świetle świec w „kotwicę" i „gęś", podczas gdy dorośli śpiewają pieśni przy grobach i skrapiają się wodą święconą. Jakaś żałosna kapela wyśpiewuje pieśni, takie jak *Gołębie* czy *Bóg nigdy nie umiera*. Około północy krewni zmarłych odwdzięczają się muzykom, obdarowując ich jedzeniem. W miastach Puebla i Toluca spod zręcznych palców rzemieślników wychodzą ołtarzyki z drewna i dziurkowanego papieru, z cukrowymi czaszkami, chlebkami, owocami i warzywami, ciastkami (z masą zrobioną z pestek dyni), prażoną kukurydzą na słodko. Ołtarzyki stawiane zmarłym dzieciom ozdabia się karmelowymi paluszkami. Można tam zobaczyć koszyczki z kwiatami, zwierzątka, buciki, duszyczki i trumny.

W Celaya, w stanie Guanajuato, wytwarza się czaszki z kle-

jonego i pokolorowanego kartonu. W mieście Meksyk podziwiać można kondukty pogrzebowe, w których wykonane z kartonu i grochu figurki zakonników niosą trumnę ze zmarłym, a obok stoją wdowa i żałobnicy, wszyscy przyklejeni do paska papieru. Są tam także kolorowe, typowe ołtarzyki dla zmarłych, z pożywieniem, serwetami, ozdobami, często także z portretem zmarłego. Moglibyśmy dalej wymieniać różne tradycje i zwyczaje. Są one wyrazem szacunku i czci dla przodków, którą lud meksykański objawia w swoisty, pełen ekspresji, barwny i barokowy sposób.

Śmierć jest ciągle obecna w myślach Meksykanina, odbiera on ją bowiem jako coś nie dającego się oddzielić od jego istoty. Prędzej czy później, śmierć i tak nadejdzie, bardzo osobista i nie dająca się zamienić na nic innego, będąca pełnym unicestwieniem egzystencji, bez możliwości jakiegokolwiek oszustwa. Meksykanin uważa, że bardziej opłaca się przyzwyczaić do myśli o śmierci. Dlatego dowcipkuje, organizuje zabawy, rysuje karykatury, pisze epigramy o przyjaciołach i nieprzyjaciołach. Być może, dzięki oswojeniu się z myślą o śmierci, czynimy umieranie czymś mniej groźnym. Jednakże Meksykanin nigdy nie przestaje bać się śmierci, jak każda istota ludzka. Tradycja literacka *Calaveras* mówi o odsyłaniu śmierci do innego człowieka, o spieraniu się ze śmiercią. Wiadomo, że śmierć nas zwycięży, wcześniej czy później. Dlaczegóż więc nie zaakceptować jej jako czegoś zwyczajnego? Meksykanin stroi sobie z niej żarty, organizuje zabawy na jej cześć, rysuje jej karykatury, tej śmierci, która jawi mu się jako coś nieuniknionego. Jest to forma obrony w sytuacji bez wyjścia. Prości ludzie uważają, że śmierć okaże im więcej łaskawości, jeśli sprawią, że będzie zadowolona, że będzie mogła poswawolić. *Calaveras* są wyrazem przyjaźni, choć nas wyszydzają i narażają na utratę szacunku innych. Należy być za nie wdzięcznym, bowiem pod pozornie zjadliwym żartem kryje się serdeczna życzliwość:

Tu leżą prochy Silvino Jaramillo ciała,
który za życia — jak wszyscy — był wielka zakała.
A że był z niego tęgi muzyk, w złej godzinie
śmierć go zabrała, by jej grywał na tamburynie.

Calaveras układane są przez lud, najczęściej przez prostych ludzi nie znających zasad tworzenia dzieł literackich.

Szyderstwo, dowcip, opowiadanie, poetyckie natchnienie, charakteryzują postawę Meksykanina, który w głębi duszy doskonale wie, co to śmierć. Pod kostiumem festynu kryje się prze-

paść tajemnicy. Owa ośmieszana czy też gloryfikowana śmierć jest stałym motywem twórczości artystycznej. Wielka poezja meksykańska obfituje w poematy poświęcone śmierci, a niektóre z nich należą do najlepszych utworów napisanych w języku hiszpańskim. José Gorostiza, Xavier Villaurrutia, Octavio Paz, Jaime Savines, Elías Nandino i wielu innych, z głęboką intuicją poetycką piszą na temat tego dziwnego i trudnego dramatu, tego nieuniknionego ryzyka, ostatecznego unicestwienia egzystencjalnego.

Śmierć przywdziewa w Meksyku strój wieśniaczy. Zjada się ją w postaci czaszek z cukru; ubliża się jej, zniesławia i oddaje honory. Dramat i śmiech, tańce z głośnym przytupywaniem butami, szydercze maski na twarzach, kolorowe wstążki, Piosenki, takie jak *La Llorona* („Płaczka") czy *Niña de Guatemala que se murić de amor* („Dziewczyna z Gwatemali, która umarła z miłości"). Octavio Paz powiedział, że „w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu nie wymawia się słowa śmierć; z kolei Meksykanin sypia ze śmiercią i jest ona jego ulubioną zabawką" [10]. Zdanie to, chociaż hiperboliczne, wyraża głęboką prawdę. Pogańsko-indiańska tradycja żyje nadal w małych miasteczkach. Mieszkańcy municipio Zaragoza (municipio = jednostka administracyjna II rzędu — przyp. tłum.), na południu stanu Nuevo Leon, stawiają w kącie swego domostwa misę z dynią, batatami, kaczanami kukurydzy i tejocote (owoce przypominające śliwki) oraz szklankę wody. W słabym świetle sączącym się z lichtarzy — których ilość zależy od liczby zmarłych — odmawia się modlitwy za zmarłych albo różaniec. Następnego dnia rano rozdaje się najbiedniejszym pożywienie przeznaczone dla zmarłych. Wieś przygotowuje się do udziału we Mszy świętej na cmentarzu w Zaragoza. W niedzielę wieczorem dzieci i młodzież chodzą w niewielkich grupach „po prośbie do zmarłego" Jeden z uczestników okrywa się białym prześcieradłem, stuka do drzwi, a mieszkaniec domu, który otwiera, osuwa się na ziemię, podczas gdy wszyscy krzyczą: „trup, trup". Później odmawia się modlitwę i odśpiewuje piosenkę: „Z nieba spadłem jakbym był piłką, bo na batata chęć miałem wielką" Nie chodzi o to, by otrzymać bataty, lecz o to, co mieszkaniec danego domu może dać: pomarańczę, garść orzeszków arachidowych. Czyści się i porządkuje cmentarz. Ludzie ubrani na czarno niosą świece, nawet jeśli ich krewni zmarli bardzo dawno temu. Żółte polne kwiaty wędrują do wazonów z wikliny.

[10] Dz. cyt., s. 52.

Nasz spontaniczny i tragiczny Meksyk staje w obliczu śmierci nie tylko w Dniu Zadusznym, lecz także na co dzień: w swych piosenkach, rozmowach, balladach anonimowych bardów. Skoro śmierć jest nieunikniona, dlaczego nie uznać od razu, że kiedyś musimy przecież umrzeć! Czasami wygląda to na fatalizm, ale tak naprawdę, jest to oczywista świadomość tego, że śmierć jest mostem prowadzącym ku innemu życiu, lepszemu, wiecznemu. Zażyłość Meksykanina ze śmiercią jest innym obliczem chrześcijańskiej wiary w zmartwychwstanie.

tłum. **Grzegorz Ostrowski**